



Fot. Paweł Gula

W roli zawiedzionej

Rozmowa z **KRYSTYNĄ JANDĄ**

„Kobieta zawiedziona” Simone de Beauvoir, grana przez Krystynę Jandę w warszawskim Teatrze Powszechnym, bije wszelkie rekordy powodzenia. Przed każdym przedstawieniem przed teatrem stoją tłumy widzów. Ci, którym nie udało się kupić biletu, a tych jest zdecydowana większość, liczą na szczęśliwy traf, z nadzieją patrzą w stronę kasjerki i wypatrują choćby wejściówki. Wzmoczona kontrola biletów jest bardzo skrupulatna i bezwzględna wobec gapowiczów. Mimo to teatralny strażak zawsze czuje się bezradny wobec widzów stojących wzdłuż ścian na parterze i zajmujących każdy centymetr podłogi na balkonie. Ludzie narzekają na ciasnotę i słabą wentylację — aż do chwili, gdy na scenie pojawia się Krystyna Janda.

Wybór Pani „Kobietę zawiedzioną” może być dla wielu dużym zaskoczeniem. Aktorka o bardzo silnej osobowości gra postać kobiety przegranej, bezwolnej, uległej, nie potrafiącej walczyć o trwałość swego małżeństwa...

Myślę, że gdyby tę rolę zagrała kobieta prawdziwie zawiedziona, która pozbawiona jest życiowego optymizmu, to byłoby nie do zniesienia. Do opowiedzenia tej historii potrzebna jest osoba, której się wierzy, że da sobie radę. Inaczej trudno by było to oglądać.

Okazało się jednak, że widzowie bardzo silnie reagują na tę sztukę. Są

chwile głębokiej ciszy, ale też i salwy śmiechu...

Jedna pani tak bardzo się przejęła, oglądając to przedstawienie i tak głośno je przeżywała, że strażnik musiał ją delikatnie wyprosić z sali. W teatrze zresztą staliśmy się tak skomponować tę sztukę, by mogła oprócz chwil goryczy dawać widzom i odprężenie, i śmiech.

Z punktu widzenia mężczyzny myślę, że sztuka jest głęboko niesprawiedliwa, bo raczej wydają się całkowicie po stronie głównej bohaterki.

Zupełnie się z panem nie zgadzam. Uważam bowiem, że fenomen tej sztuki polega właśnie na bardzo sprawiedliwym rozłożeniu racji obu stron. Jest to chyba jeden z nielicznych przykładów w literaturze zajmujący się tym tematem, pokazujący, że może się znaleźć kobieta, która z filozoficznym spokojem stara się przeanalizować całą sytuację. W tekście Simone de Beauvoir bohaterka, szukając przyczyn rozpadu swego małżeństwa, sobie przypisuje większą winę niż mężczyźnie. To zresztą wspomniały tekst na scenę i dlatego bardzo chciałam się z nim zmierzyć.

I przygotowała go Pani w dwóch różnych realizacjach....

Tak. Na scenie warszawskiego Teatru Powszechnego jest to monodram, wyreżyserowany przez Magdę

Umer. Inną zupełnie adaptację tej sztuki przygotował Andrzej Barański dla Teatru Telewizji. Tu występują także Krzysztof Kolberger, Anna Chodakowska, Magdalena Zawadzka, Aleksander Bardini.

Fundacja Kultury Filmowej uznała spektakl Andrzeja Barańskiego za najlepsze przedstawienie Teatru Telewizji, wyprodukowane w bieżącym roku. (Widzowie będą je mogli obejrzeć po wakacjach).

Pani zaś odbierała główną nagrodę aktorską przyznaną przez FKF w dość niecodziennej fryzurze....

Bo już od dziś, przynajmniej przez pewien czas, muszę wyglądać jak Elektra. Właśnie przystąpiliśmy do nagrania tego spektaklu w Teatrze Telewizji.

Również w telewizji zadeblutowała Pani niedawno jako reżyser.

Tak. Właśnie kończę tu montaż i udźwiękowienie „Heddy Gabler”.

A jakie ma Pani najbliższe plany artystyczne?

Po wakacjach zaraz wracam na deski „Powszechnego” do moich monodramów, czyli „Kobiety zawiedzionej” i „Shirley Valentine”. Będę grać także w „Kotce na rozpalonej dachu” i „Mężu i żonie”. W planach sztuka O’Neilla z Edwardem Dziewońskim (to w Teatrze TV), a w „Powszechnym” — premiera w mojej reżyserii.

Ale na razie to niespodzianka.
Rozmawiał **JAN BÓNCZA-SZABŁOWSKI**